NASIONA
(Seeds)

Sherwood Anderson

Tłumaczenie: Andrzej Ziółkowski

[w:] Sherwood Anderson, Triumph of the Egg and Other Stories.

Był małym człowiekiem z brodą i był bardzo nerwowy. Przypominam sobie jak mocno spięte były kręgi na jego szyi.

Przez lata usiłował leczyć ludzi z ich słabości za pomocą metody zwanej *psychoanaliza*. Było to pasją jego życia.

- Przyszedłem tu, bo jestem zmęczony, - powiedział przygnębiony. - Moje ciało nie jest zmęczone, ale coś wewnątrz jest stare i zużyte. Potrzebuję otuchy. Przez najbliższe kilka dni lub tygodni chciałbym zapomnieć mężczyzn i kobiety i przyczyny, które uczyniły z nich chorych ludzi.

Jest pewien ton, który pojawia się w głosie człowieka, po którym można rozpoznać faktyczny lęk. Pojawia się, gdy ktoś próbuje z całego serca i duszy myśleć na swój sposób brnąc po pewnych trudnych ścieżkach myśli. Nagle uświadamia sobie, że nie może pójść dalej. Coś w nim zatrzymuje się. Ma miejsce jakaś mała eksplozja. Wybucha słowami i mówi, raczej bez sensu. Mały, boczny nurt jego natury, którego ujścia nie znał, zaczyna się ujawniać. Ma to miejsce wtedy, gdy człowiek zaczyna się chełpić, używa wielkich słów i w gruncie rzeczy robi z siebie głupca.

Był to powód, który rozdrażnił doktora. Zerwał się ze schodów, na których siedzieliśmy, rozmawialiśmy i zaczął chodzić w tę i z powrotem.

- Przyjechał pan z Zachodu. Trzymał się pan z dala od ludzi. Udało się panu przetrwać – do licha! Mi nie... - Jego głos rzeczywiście stał się piskliwy z rozdrażnienia.

- Zanurzyłem się w życie. Zagłębiłem się pod powierzchnie żywotów mężczyzn i kobiet. Kobiety interesowały mnie szczególnie – nasze kobiety, tu w Ameryce.

- Kochał je pan? - zasugerowałem.

- Tak, - odparł. - Tak, ma pan rację. Tak to było. To jedyny sposób, w jaki mogę dotrzeć do sedna. Muszę starać się kochać. Rozumie pan, jak to jest? To jedyny sposób. Miłość musi być u mnie początkiem rzeczy.

Zaczynałem domyślać się podstaw jego lęków. - Pójdźmy popływać w jeziorze, - zaproponowałem.

- Nie chcę pływać ani robić żadnych innych męczących rzeczy. Chcę biec i krzyczeć, - oznajmił. - Przez chwilę, przez kilka godzin, chcę być jak suchy liść powiewający na wietrze nad tamtymi wzgórzami. Mam jedno, jedyne życzenie – uwolnić się.

Szliśmy zakurzoną, polną drogą. Chciałem, aby wiedział, że przemyślałem to i zrozumiałem, więc ująłem to w moje własne słowa.

Gdy zatrzymał się i patrzył na mnie, mówiłem.

- Nie jest pan niczym więcej ani niczym lepszym niż ja, - stwierdziłem. - Jest pan psem, który wytarzał się w padlinie, a ponieważ nie jest pan tak naprawdę psem, nie może pan ścierpieć zapachu swojej własnej skóry.

Teraz z kolei mój głos stał się rozdrażniony.

- Jest pan skończonym głupcem, - wykrzyknąłem nerwowo. - Ludzie tacy, jak pan, to głupcy. Nie może pan iść tą drogą. Nie jest przeznaczona tym, którzy zaszli tak daleko drogą życia.

Zrobiłem się naprawdę zapalczywy.

- Choroba, którą pan, zdaje leczyć, jest uniwersalną chorobą. - Powiedziałem. - To, co próbuje pan zrobić, jest niewykonalne. Głupcze – spodziewasz się, że miłość można zrozumieć?

Staliśmy na drodze i patrzyliśmy na siebie. Szyderczy uśmiech próbował zagościć w kącikach jego ust. Położył rękę na mym ramieniu i potrząsnął mną.

- Jacy mądrzy jesteśmy – jak zgrabnie ujmujemy rzeczy!

Wypluł z siebie słowa i potem odwrócił się i odszedł kawałek.

- Pan myśli, że rozumie, ale pan nie rozumie, - wykrzyknął. - To, co pan twierdzi, że jest niewykonalne, da się zrobić. Jest pan kłamcą. Nie można być tak precyzyjnym, żeby nie pominąć czegoś ważnego i subtelnego. Pominął pan całe zagadnienie. Życie ludzi jest jak młode drzewko w lesie. Jest dławione przez pnące się winorośle. To winorośle, to stare myśli, sadzone przez martwych ludzi. Ja sam jestem pokryty taką pnącą się winoroślą, która mnie dławi.

Zaśmiał się gorzko.

- To właśnie dlatego chcę biec i krzyczeć, - powiedział. - Chcę być liściem powiewającym ponad wzgórzami. Chcę umrzeć i narodzić się powtórnie, jestem tylko drzewem pokrytym winoroślą i umierającym powoli. Jestem, rozumie pan, zniszczony i potrzebuję odnowy. Jestem pokryty pnącym się, pełzającym paskudztwem.

* * * * *

Pewna kobieta z Iowa przybyła tu, do Chicago, i wynajęła pokój w domu na zachodnim brzegu. Miała jakieś dwadzieścia siedem lat i oficjalnie przybyła do miasta, żeby studiować zaawansowane metody nauczania muzyki.

Pewien młody mężczyzna również mieszkał w tym domu na zachodnim brzegu Chicago. Jego pokój znajdował się w jednym końcu długiego korytarza na drugim piętrze, a ten zajmowany przez kobietę był po drugiej stronie, vis á vis jego pokoju.

Jeśli chodzi o młodego mężczyznę – jest coś frapującego w jego naturze. Jest malarzem ale często żałowałem, że nie zdecydował się zostać pisarzem. Opowiada historie ze zrozumieniem, a maluje niezbyt olśniewająco.

Tak więc, kobieta z Iowa mieszkała w domu na zachodnim brzegu i wracała z miasta do domu wieczorem. Wyglądała jak tysiące innych kobiet, które można zobaczyć na ulicy każdego dnia. Jedyną rzeczą, jaka wyróżniała ją pomiędzy innymi kobietami było to, że była lekko chroma. Jej prawa stopa była nieznacznie wykrzywiona i chodziła utykając. Przez trzy miesiące mieszkała w tym domu - gdzie była jedyną kobietą, nie licząc gospodyni - w wyniku czego zainteresowanie nią wśród męskich lokatorów było znaczne.

Wszyscy mówili o niej to samo. Gdy spotykali ją przed budynkiem, zatrzymywali się, uśmiechali i szeptali.

- Potrzebuje kochanka, - mówili i mrugali okiem. - Może tego nie wie, ale kochanek to to, czego potrzebuje.

Ktoś, kto zna Chicago i jego mieszkańców, pomyślałby, że nie była to trudna rzecz do osiągnięcia. Śmiałem się, gdy mój przyjaciel - którego nazwisko brzmi LeRoy - opowiadał mi tę historię, ale on się nie śmiał. Kiwał głową.

- Nie było to takie proste, - powiedział. - Nie byłoby o czym mówić, gdyby sprawa była tak prosta.

LeRoy próbował wyjaśnić.

- Kiedykolwiek jakiś mężczyzna zbliżał się do niej, stawała się czujna, - mówił. - Mężczyźni uśmiechali się i mówili do niej. Zapraszali ją na kolacje i do teatru, ale nic nie było w stanie nakłonić ją, żeby wyjść z mężczyzną na ulicę. Nigdy też nie wychodziła na miasto w nocy. Gdy jakiś mężczyzna przystanął i próbował z nią zagadać w korytarzu, opuszczała wzrok na podłogę i uciekała do swego pokoju. Pewnego razu ekspedient ze sklepu towarowego, który mieszkał tam, nakłonił ją, aby usiadła z nim na schodach przed domem.

Był to sentymentalny człowiek i ujął ją za rękę. Gdy dziewczyna zaczęła krzyczeć, przestraszony powstał. Położył rękę na jej ramieniu i próbował wytłumaczyć, ale przy dotknięciu jego palców, jej całe ciało wstrząsnęło przerażenie. "Nie dotykaj mnie," wykrzyknęła, "zabierz ode mnie swoje ręce!" Zaczęła wrzeszczeć i ludzie przechodzący ulicą przystawali, żeby słuchać. Ekspedient wystraszył się i uciekł na górę do swego pokoju. Zaryglował drzwi i stał słuchając. "To taka sztuczka," oświadczył później drżącym głosem. "Ona próbuje robić kłopoty. Nic jej nie zrobiłem. To był wypadek więc w czym problem? Tylko dotknąłem jej ramienia palcami."

Może tuzin razy LeRoy opowiadał mi o doświadczeniach kobiety z Iowa w domu na zachodnim brzegu. Mężczyźni, którzy tam mieszkali, zaczęli ją nienawidzić. Chociaż nie miała zamiaru nic z nimi robić, wciąż prowokowała nadskakiwania, które budziły w niej taką odrazę. Gdy stała naga w łazience naprzeciwko korytarza, gdzie przechodzili mężczyźni w górę i w dół, zostawiała drzwi lekko uchylone. Była kanapa w salonie na parterze, i gdy mężczyźni przesiadywali tam, czasami wchodziła i, nie mówiąc ani słowa, siadała naprzeciwko nich. Kładła się na kanapie z lekko rozchylonymi ustami. Oczy kierowała na sufit. Jej cała fizjonomia sprawiała wrażenie, jakby na coś czekała. Jej zapach wypełniał pomieszczenie. Mężczyźni stali obok, udając, że jej nie widzą. Rozmawiali głośno. Ogarniało ich zakłopotanie i jeden po drugim, cicho wymykali się z salonu.

Pewnego wieczoru, kobiecie nakazano opuścić dom. Ktoś, być może ekspedient, rozmawiał z gospodynią i ta zareagowała natychmiast.

- Jeśli wyprowadzi się pani jeszcze dziś, to myślę, że tak będzie najlepiej.

LeRoy słyszał głos starszej kobiety. Stała na korytarzu przed pokojem kobiety z Iowa. Jej głos rozbrzmiewał po całym domu.

Malarz LeRoy jest wysoki i chudy i całe swoje życie poświęcił sztuce. Pasje jego umysłu przewyższyły pasje jego ciała. Jego dochody są niewielkie i nie ożenił się. Być może nawet nigdy nie miał kobiety. Nie jest pozbawiony fizycznych potrzeb, ale ogólnie rzecz biorąc, po prostu nie jest nimi zainteresowany.

Tego wieczoru, gdy kobieta z Iowa została poinformowana o konieczności opuszczenia domu na zachodnim brzegu, odczekała aż gospodyni zejdzie na dół po schodach, a potem weszła do pokoju LeRoya. Było około ósmej wieczór i siedział on przy oknie czytając książkę. Kobieta nie zapukała, tylko otworzyła drzwi. Nie powiedziała nic tylko przebiegła przez pokój i przyklęknęła na stopach. LeRoy powiedział, że jej wykręcona stopa powodowała to, że biegła jak zraniony ptak, że jej oczy płonęły i ciężko dyszała.

- Weź mnie, - powiedziała, kładąc twarz na jego kolanach i mocno dygocząc. - Weź mnie szybko. To musi się zacząć. Nie wytrzymam czekać dłużej. Musisz mnie wziąć natychmiast.

Nie ma najmniejszych wątpliwości, jak bardzo zmieszało to LeRoya. Z tego, co mi wyznał, zrozumiałem, że do tego wieczoru, ledwo ją zauważał. Przypuszczam, że ze wszystkich mężczyzn w domu, on był jej najbardziej obojętny. W pokoju coś się wydarzyło. Gospodyni podążyła za kobietą, gdy ta biegła do LeRoya, i obie kobiety stanęły przed nim. Kobieta z Iowa klęczała i drżała na swych stopach. Gospodyni

była oburzona. LeRoy działał impulsywnie. Wpadł na pewien pomysł. Kładąc rękę na ramieniu klęczącej kobiety, potrząsnął nią gwałtownie.

- A teraz zachowuj się, - powiedział szybko. - Dotrzymam obietnicy. - Odwrócił się do gospodyni i uśmiechnął się. - Mamy zamiar się pobrać, - powiedział. - Pokłóciliśmy się i to wszystko. Zamieszkała tu, żeby być blisko mnie. Jest niedysponowana i podekscytowana. Zabiorę ją stąd. Proszę się tym nie martwić. Zabiorę ją stąd.

Gdy kobieta i LeRoy wyszli z domu, przestała płakać i włożyła swoją rękę w jego dłoń. Jej lęki przeminęły. Znalazł dla niej pokój w innym domu i od tamtej pory chodził z nią do parku, gdzie przesiadywali na ławce.

* * * * *

Wszystko, co LeRoy opowiedział mi o przypadku tej kobiety, wzmocniło moje przekonanie w to, co powiedziałem tego dnia w górach. Nie możesz iść przez życie na siłę. Na ławce, on i ta kobieta rozmawiali do północy i przez wiele wieczorów później. Nic z tego nie wyszło. Przypuszczam, że wróciła z powrotem do swego miasta na Zachodzie.

W miejscu, z którego pochodziła, kobieta zajmowała się nauczaniem muzyki. Była jedną z czterech sióstr, wszystkie zajmowały się tym samym, jak mówił LeRoy, wszystkie bardzo zdolne. Ich ojciec zmarł, gdy najstarsza nie miała jeszcze dziesięciu lat, a pięć lat później, ich matka również zmarła. Dziewczęta miały dom z ogrodem.

W gruncie rzeczy nie mam pojęcia, jak wygląda życie kobiet, ale w tym przypadku mogę być całkiem pewny - rozmawiały tylko o kobiecych sprawach, myślały tylko o kobiecych sprawach. Żadna z nich nigdy nie miała kochanka. Przez lata, żaden mężczyzna nie zbliżył się do ich domu.

Z nich wszystkich, tylko najmłodsza, ta, która wyjechała do Chicago, była widocznie zmartwiona ich wyłącznie kobiecym życiem. Miało to na nią swój wpływ. Przez wszystkie dni i całymi dniami uczyła muzyki młodych dziewcząt, a potem wracała do domu, gdzie były tylko kobiety. Gdy miała dwadzieścia pięć lat, zaczęła myśleć i śnić o mężczyznach. W ciągu dnia i wieczorami rozmawiała z kobietami o kobiecych sprawach, a przez cały czas okrutnie pragnęła być pokochana przez mężczyznę. Wyjechała do Chicago z nadzieją. LeRoy opisał jej szanse w tym względzie i dziwne zachowanie w domu na zachodnim brzegu mówiąc, że myślała za dużo a działała za mało.

- Jej siły życiowe zostały zdecentralizowane, - powiedział. - Nie mogła osiągnąć tego, czego pragnęła. Jej siły życiowe nie mogły znaleźć odpowiedniego ujścia. Jeśli nie mogły znaleźć odpowiedniego ujścia, znalazły inne. Pożądanie rozprzestrzeniło się po całym jej ciele. Przesiąknęło każdą tkankę jej organizmu. I w końcu, stała się uosobieniem pożądania, stało się ono skondensowane i zdepersonalizowane. Słowem, dotknięcie ręki mężczyzny, a czasami nawet sam widok mężczyzny przechodzącego ulicą doprowadzał ją do szaleństwa."

* * * * *

Wczoraj widziałem LeRoya i znowu opowiadał mi o kobiecie i jej dziwnym i smutnym losie.

Spacerowaliśmy po parku nad jeziorem. Gdy tak szliśmy, postać kobiety powróciła do mojej głowy. I wpadłem na pewien pomysł.

- Mogłeś być jej kochankiem, - powiedziałem. - To było możliwe. Nie bała się ciebie.

LeRoy przystanął. Jak doktor, który był tak pewny swych umiejętności, że zajmował się cudzym życiem, rozgniewał się i spurpurowiał. Przez moment gapił się na

mnie a potem zdarzyło się coś raczej nieoczekiwanego. Słowa wypowiedziane przez innego człowieka na zakurzonej drodze w górach pojawiły się na ustach LeRoya i zostały wypowiedziane po raz kolejny. Wyraz drwiny pojawił się w kącikach jego ust.

- Jacy mądrzy jesteśmy – jak zgrabnie ujmujemy myśli, - powiedział.

Głos młodego człowieka, z którym szedłem brzegiem miejskiego jeziora przez park stał się rozdrażniony. Wyczułem w nim lęk. Potem zaśmiał się i powiedział spokojnie i miękko:

- To nie takie proste. Będąc pewnym siebie, grozi ci, że przegapisz miłość swojego życia. Przeoczyłeś ten aspekt. Nic w życiu nie może być postanowione tak ostatecznie. Ta kobieta – rozumiesz – była jak młode drzewo pokryte pnącą się winoroślą. Rzecz, która ją spowiła, zabrała jej całe światło. Była groteskowa, jak wiele drzew w lesie jest groteskowych. Jej problem był tak trudny, że samo myślenie o nim, zmieniło całe moje życie. Początkowo myślałem tak, jak ty. Byłem niemal pewien. Myślałem, że mógłbym być jej kochankiem i załatwiło by to sprawę.

LeRoy odwrócił się i odszedł kawałek. Potem wrócił z powrotem i potrząsnął mnie za ramię. Ogarnął go żywiołowy zapał. Jego głos drżał.

- Ona potrzebowała kochanka, tak, mężczyźni w domu nadawali się do tego najzupełniej, - powiedział. - Potrzebowała kochanka, a jednocześnie kochanek nie był tym, czego potrzebowała. Potrzeba posiadania kochanka była, przede wszystkim, zupełnie drugorzędną sprawą. Ona potrzebowała być kochaną, być długo, spokojnie i cierpliwie kochaną. Z pewnością miała w sobie coś z groteski, ale w takim razie wszyscy ludzie na świecie są groteskowi. Wszyscy potrzebujemy być kochani. To, co mogło uleczyć ją, równie dobrze uleczyłoby każdego z nas. Choroba, którą miała, rozumiesz, jest uniwersalna. Wszyscy chcemy być kochani a świat nie potrafi stworzyć nam kochanek i kochanków.

Głos LeRoya przycichł i szedł obok mnie w milczeniu. Odeszliśmy od brzegu jeziora i szliśmy pod drzewami. Przyglądałem mu się uważnie. Kręgi na jego szyi były napięte. "Zajrzałem pod skorupę życia i jestem przerażony," rzekł zadumany. "Sam jestem jak ta kobieta. Jestem pokryty pnącymi się winoroślami różnych rzeczy. Nie potrafię być kochankiem. Nie jestem dość delikatny i cierpliwy. Płacę stare długi. Stare myśli i przekonania – nasiona zasadzone przez martwego człowieka – kiełkują w mojej duszy i dławią mnie."

Przez dłuższy czas szliśmy i LeRoy mówił, wylewając myśli, które przyszły mu do głowy. Słuchałem w milczeniu. Jego głos powtarzał refren wypowiedziany przez tamtego mężczyznę w górach.

- Chciałbym być martwym, suchym przedmiotem, - wymruczał, przyglądając się liściom pokrywającym trawę. - Chciałbym być liściem powiewającym na wietrze. - Spojrzał w górę, a jego oczy skierowały się tam, gdzie pomiędzy drzewami mogliśmy dostrzec z oddali taflę jeziora. - Jestem zmęczony i potrzebuję odnowy. Jestem człowiekiem pokrytym przez pnące się paskudztwo. Chciałbym być martwy i powiewać na wietrze ponad niekończącą się wodą, - powiedział. - Potrzebuję bardziej niż czegokolwiek innego w świecie, być odnowionym.